

Anna Kaik
Lekkie brzemie



Kraków 2014

KRK

ARS POETICA

brzemie

ci którzy pchają wózki przez szare śniegi
codziennie stają w kolejce po tanie mięso
przewijają przesadzają przechodzą do porządku dziennego
uczą dzieci matematyki i sprytu
kupują żonom wazon na Dzień Kobiet
oddychają syfem galerii handlowych

trybiki w konsumpcyjnym młynie
bezdolne numery w papierach księgowych
delegaci służbowego dzień dobry
wysłannicy korporacyjnych diabłów
wylawiacze fałszywych pereł
spadkobiercy litości i wzajemnej pogardy

ci dźwigają prawdziwe brzemie za poetów

gdyby być jak Virginia Woolf

I

jak ta wilczyca prująca przez fale
w dziką nieskończoność poematów
mieć jej dłonie chude palce
gęste myśli a język oddawałby wszystko
czuć go płucami i zwrócić w literach
posłusznych choć krnąbrnych

II

gdyby być jak Virginia Woolf
pilnować ostatniego oddechu jaskółki
zejść poniżej depresji
i być karmą
czystym związkiem wody z niebem
a potem na horyzoncie stanąć
i jasno patrzeć w stronę brzegu

żony poetów

to te co mają złotą cierpliwość i złote konta
blade wierne ciała którym wystarcza zupa z plastikowej miski
przy siermiężnym stole

to także te co mają błyskawice w oczach
dziurawe kieszenie pełne kamieni zamiast klasy
ciała ciężkie namiętnością łaskawą mężom
których nie zadowoli byle kawior z byle marketu
na byle talerzu z byle porcelany

to także te co mają ogień we włosach
i są tak samo realne jak to co wychodzi spod piór mężów
zimową porą wążają tulipany i jedzą pełnymi garściami cudze sny
lubią chodzić bosy

to także te co nie mają nic do powiedzenia
prócz: ładne to co napisałeś
a ich głos brzmi głęboko i męsko jak wyrok sędziego
i nawet jeśli uciekają wtedy wzrokiem
to w dół przed siebie
nie na boki

inny świat

„Poloniusz: Cóż czytasz, mości książę
Hamlet: Słowa, słowa, słowa...”

Przestała mnie zajmować tak zwana wielka literatura
gdzie główne role zajmują potomkowie Kaina
W czym jej wielkość?
Czy może być metafora większa od Prawdy?
Gdyby tak dało się w ten sposób odstąpić od tego świata
co jeszcze nie wiem na czym polega
ale przeczuwam to w tych *słowach, słowach, słowach*
Czy nie po to istnieje poezja?

WIERSZE DLA ROBERTA

Love story

Trzecia herbata stygnie.

Noc czernieje.

Gdybym mogła założyłabym go na siebie jak sweter.

Schowałabym go przed wiatrem i mrozem.

Nakarmiłabym niedzielnym ciastem.

Natarłabym mu plecy olejkiem.

Czytałabym mu codziennie najpiękniejszą książkę świata.

Gdyby chciał.

A gdyby nie chciał, wychodziłabym z domu i chowała pod kamienie listy miłosne,
które kiedyś by znalazł.

Zresztą, już tak robię.

Zresztą, on już je czyta.

W „Sjeście” na Stolarskiej, marzec 2011

Wiosna była tuż za progiem.
Przyspieszałam kroku, prawie biegłam
nie wiedząc, że tobie naprzeciw.
Ogrzewaliśmy chłodne oddechy
popijając milczenie gorącą herbatą.
Szkoda, że już tak późno,
do domów daleko.
Znów daleko,
bo przed chwilą byliśmy domem.

Abelard i Heloiza

Abelard jest wyśmienicie przystojny.

Ale nie tylko.

Jest na czasie, a czasem zawadiacko poza czasem.

Jeździ na czterosuwowym motorze.

Czterosuwowy dla Heloizy znaczy tyle, co gigantycznie męski.

Abelard wstaje z ptakami, gdy Heloiza kładzie się spać.

Wtedy się razem modlą: do tego samego Boga i za pasterzy Jego Kościoła.

Heloiza modli się za papieża przez ż, a Abelard przez rz.

Heloiza nawet podejrzewa, że Abelard modli się do Boga przez u.

To niemały problem dla Heloizy, przez który nawet czterosuwowość się kurczy,
a Abelard przeciętnieje i zaczyna wpisywać się w czas dokonany przeszły.

Bo Heloiza też jest wyśmienita. Wie to Abelard, ale wiedzą też inni.

Ci inni, którzy modlą się, jak Heloiza, za papieża.

Jesienią Heloiza przestaje się modlić.

Gdy Abelard wstaje z ptakami, ona patrzy na niego ptasimi oczami.

W pokoju, z którego dotąd wychodziły modlitwy do Boga przez ó i przez u,
zostaje już tylko Bug Abelarda.

Taki Bug ma to do siebie, że zabiera Abelardowi dotychczasową Heloizę, ale daje dużo w zamian:
przede wszystkim ciemność i bełkot.

Nadchodzi wiosna. Wraca Heloiza i jej Bóg.

Gdy rano modlą się razem Heloiza słyszy imię Stwórcy wymawiane przez Abelarda.

Tak naprawdę słyszy po raz pierwszy: w modlitwie Abelarda jest Bug, Bóg i coś,
czego Heloiza nie potrafi nazwać.

To coś Jest i jest przede wszystkim cierpliwe.

Sacrum profanum

Wakacje snuły się w deszczu.

Wróciliśmy z Mielna.

Nasze zegarki pokazują różne godziny.

W Matki Bożej Zielnej miałam ochotę na seks,

kościół Przemienienia Pańskiego był o całe pół godziny drogi.

Dowiedziałam się, ile jest E w konserwie i jak to jest, klęczeć na piekącym bruku.

Chciałam, żeby podał mi rękę, ale okazało się,

że nie jest człowiekiem,

tylko czyimś aniołem stróżem.

tajemnice

dopinamy dzień
śnieg jest szlachetnie biały
znajomi opowiadają pocieszne historie
o krwiożerczej odmianie ptaków
która jak stado chmur zbliża się do Krakowa
więc jutro lepiej nie wychodzić z domu
zapaliłam świeczkę za 6,50 i mamy sosnowe powietrze
ale choćbym sama stała się sosną
albo drapieżną chmurą
nie opuszcza mnie uporczywa tęsknota za jego wzrokiem
błądzącym po pokojach
upajającym na słodko
dyskretnie

dowód miłości

na skrzyżowaniach naszych godzin
szczęśliwe dzieci grają w klasy
i żują kolorowe balonówki od kolegów
Roztargniony kundel przysiada w piaskownicy
żeby pilnować niepełnoletnich szczęść
z gwiazdami w oczach
Ta kobieta co lubi się do ciebie uśmiechać
tapiruje włosy i wierz mi krzyczy przez sen
scenariusze filmów porno
a lody pistacjowe smakują jej tylko w upał
Sąsiadka z dołu znowu nie wyciąga poczty
może zapukam może zamarzła z samotności
może wyjechała i nikt nie podlewa paprotek
Przecież wiesz że nawet gdybyś nie szedł obok
mówiłabym do ciebie tak samo

kołysanka

Kiedy wszystkie światła zgasną
czarne koty wyjdą w miasto
gdy naszyjnik z łez popłynie
tak jak woda w wiejskim młynie

Gdy Bóg się uśmiechnie z nieba
dając znak że było trzeba
razem iść w nieznaną stronę
gdzie porywy serc skrojone

jak sukienka wprost na wymiar
co ją letni wiatr nadyma
gdzie Nielitościwe serce
zawsze będzie pragnąć więcej

to okaże się kochany
że jesteśmy tacy sami
jak dwie krople świeżej rosy
powplatanie między włosy

miąsz

blokowiska

huty mózgów

dymią w korporacyjnych sprzężeniach

pancerze pleców i min

w kawalkadach blaszanych smoków

chmury z popiołu

ostry wiatr

a tutaj

twoje lekkie usta

miąsz

RZECZY NAJWYŻSZE

Spotkanie z Innym

Nie sądziłam, że moje słowa
mogą mieć taką moc.

De facto to był kaprys, nocny majak
pozbawiony wszelkiej ziemskiej słuszności, co do realizacji.

Zakwitały wtedy ciepłe pomarańcze, a on
nosił spodnie tego samego koloru.

Trochę drżałam, co mi się zdarza,
nawet w duszne, miejskie noce.

Ile razy powtarzałam: proszę? Trzy albo cztery.

I zaczął się zbliżać, jak pociągany za sznurki.

Uprzedzano mnie, ale znowu pozwoliłam się zaskoczyć.

Uprzedzano na religii, uprzedzano w Piśmie:

On jest Inny. Trwa w Inności jak skała wobec morza.

Zawsze z prezentem niespodziewanym
jak tęcza na zimowym niebie o świcie.

Św. Sebastian

Na obrazie Mantegni św. Sebastian stoi przywiązany do antycznej kolumny.

W bladym ciele tryumfuje celność strzał.

Tłem rządzi rygorystyczne piękno, rzymska harmonia i zestaw kontrastów:
brzydota przeciw doskonałości, odraza kontra zachwyty.

Ale oto pod stopami świętego piętrzą się gruzy murów stawianych niegdyś dumnymi rękami.

Gehenna świętego trawi hardy przepych i wypluwa jak morze połamane wraki.

Siedzę przy jasnej lampie, w oknie mgłą dławią się blade latarnie.

Przypominam sobie słowa „nie zostanie kamień na kamieniu”.

Jeżą się arkadyjscy bluźniercy.

Spotkania z kierownikiem duchowym

- chciałabym przykładowie cierpieć

albo z braku heroicznego cnót

zginąć śmiercią męczeńską

- milczenie

- oo, jakbym chciała

mieć prywatną golgotę

z krzyżem z eleganckiego drzewa (wyglądam korzystnie przy bukowych odcieniach)

na tyle wysokim żeby go widziano po horyzont

a jeśli by trzeba to mogę nawet nago umierać!

już ćwiczę żeby dawać zgrabny cień

- milczenie

- milczenie

- pani jest od radości

proszę się z tym w miarę szybko pogodzić

Jerozolima

Ziemia Obiecana ucieka przed nami.

Witają nas ciężkie karabiny wymierzone w ptaki.

Piasek zatrzymuje się na języku.

Mały chłopiec na osiołku prosi o szekle.

A miało być tak pięknie.

Łapią się za łby w świątyni, tłuką kluczami.

– Nikogo tu już nie wpuścimy.

czy

gdyby życie przebiegało zrozumiale
z naszą zgodą na krótki śpiew skowronka
albo ostatni oddech dziecka tuż przed wycieczką do lunaparku
gdybyśmy byli oczywiści
jak kąt prosty w każdej przestrzeni dziewięćdziesięciostopniowy
gdyby chleb zawsze trafiał w puste ręce
a kwiat storczyka kwitł nieefemerycznie
wciąż klękałbyś?

Wtedy poznaję

Kiedy wbrew nauce "oko za oko"
światłem nadziei ślesz ulgę mrokom

i mając władzę nie strącasz z tronu,
tych co Ci pletli z cierni koronę,

kiedy nie bierzesz kamieni w ręce
na tych, co z Ciebie szydzą w udęce

i znów zwycięski nie miażdżysz wrogów,
wtedy poznaję, że jesteś Bogiem.

góra powrotów

każdy ma swoją Kalwarię
górze trzech krzyży
jeden za winę
drugi za winę
trzeci za rzeński haust o wschodzie słońca
na wysokiej łące z widokiem na morze

modlitwa – góra powrotów
spotkasz na niej schodzących
wchodzących
i swoje bezkresne zdziwienie

1683, czyli szukanie początków

taka na przykład bitwa pod Wiedniem rozegrała się najpierw
na Jasnej Górze i podtopionym placu św. Marka

wojska przesuwały się miarowo
z Francji do Wiednia pod Olesko
(zacięta walka trwa od zmartwychwstania
po Genesis)

choć historycy i bibliści podają że było inaczej
albo zupełnie na odwrót

ale nie mają racji
bo skąd by się wziął w takim razie
już na samym Początku
księżyc pod Jej stopami

MIĘDZY LUDŹMI

media mainstreamowe

on wraca

zakłada kapcie

podgrzewa zupę

nalewa

je

ona wraca

on waha się

sięga po nóż

ona zapala papierosa

strzepuje popiół do zupy

on tnie jej ubrania

dziecko stoi w drzwiach

ono patrzy

Są dni

Znalazłam mur.

Mur sięga chmur, kaleczy niebo.

Rzuca ciężki cień.

Jest masywny i głuchy.

Za murem słyhać śmiech, perfidny i głośny.

Stoję przed murem, patrzę i mówię.

Mówię, że widzę łąkę.

Poker

i co z tego
że ręce mam utopijne
w opozycji do twoich utylitarnych
że nie umiem władać żadną bronią
szczególnie w obronie własnej
że nie znam się na politycznych kostiumach
prawach zwłaszcza osobistych
że na ludziach też się nie znam
a czasami nie przystaję do rzeczywistości
ani nawet drzew

to ja gram w duecie z Fortynbrasem
i podaję mu karty zawsze pod królewski poker
Hamlecie
bohaterze wyblakłych lektur
pantofli

for Headhunter

gdybyśmy przypadkiem zjedli razem kolację
zgodnie z założeniem że nieszczęścia występują parami
nic by pewnie między nami nie zapłonęło
prócz wyjściowej świecy przy wykwinnym stole

ktoś z nas mógłby jeszcze stylowo zapalić papierosa
a ktoś adekwatnie zgasić go, ripostą
gwiazda spełniająca życzenia spadłaby w innej galaktyce
w mojej głowie szczęśliwe koty mościłyby się w fotelach

w domu do którego szybko pragnęłabym wrócić
choćby szorować podłogi o ponurych kątach
mam tu swoje bagaże ciągle nierozpakowane
zawsze jestem z powrotem zrozum

winny

więc dobrze
tom pierwszy
zabijam ciebie
raz
zabijam was
dwa
zabijam Boga
trzy
na koniec zabijam siebie
dobrze

adiustacja
korekta

w drugim tomie
biorę na siebie biczowanie
które mnie nie boli
bo już dawno nie żyję

adiustacja
korekta

w trzecim tomie
zmartwychwstaję
chwałę się śladami po biczowaniu
które jednak okazuje się prawdziwym biczowaniem
wszyscy robią wielkie wow

adiustacja
korekta

w czwartym tomie
obmyślam nową ziemię
i przywracam do życia ofiary z pierwszego tomu

adiustacja
korekta

tom piąty – finał
pojawia się winny całego zamieszania
jest gwoździem który tkwił
w pięcie achillesowej

zanoszę książkę do wydawcy
a ten mi mówi
że nieżyciowa

skrzypek z nierównym sercem

Mariuszowi M.

jak to jest być
chorym i mężczyzną
powiedz mi

za czym tęsknisz
w szpitalnej pościeli
jakie królestwa zdobywasz

twoje bezradne ramię
zwisa sennie z łóżka
jak to
powiedz

a ja cię nauczę
jak nie musieć być silnym

lekkie brzemie

musiałam tonąć w bagnie
czuć piasek pod powiekami
ucisk w klatce
ogień w płucach
musiałam stać na mrozie
klęczeć na grochu
patrzeć na rzeź puszystych kociąt
nosić betonowe buty

żeby zrozumieć was
którzy też musieliście

przeprowadzka

tyle tutaj dziwnie beczynnych domów
z kominami bez dymu
mimo iż zima już pochyliła głowy begoniom

matka krząta się jak o każdej porze roku
można odnieść wrażenie że domem rządzą
napastliwe koty

trudno się tu odnaleźć
jeszcze przynależę do miasta
z autobusami bezmyślnie kołyszącymi biodrami
na ciemnych zakrętach

jeszcze się waham:
już opaść?
czas znów o sobie przypomina
niemym światem

praprzyczyna nierozumienia

zimny poranek

spacerowałam po parku w myślach

pokonywałam urojonych wrogów

i skrzętnie pielęgnowane komunały

wspinałam się na szczyty cierpliwości

wobec tych którzy nie odpowiadają

na listy od razu czekałam

na pierwszy śnieg który

mógłby pokryć wszystkie grzechy świata

pod wieczór spadł

zakrył tylko moje

nadzwyczajne zwyczajne

chciałabym istnieć jako czysta karta
rozpisana na jednoznaczne 10 Przykazań
a jeszcze lepiej
na jedno naczelne
zwłaszcza gdy zbliża się noc
i chowa po kątach konieczna prawa ręka
który – tylko Ty – wiesz czym jest

brzmi to egzaltowanie
ale w rachunku ostatecznym
jesteśmy więcej niż egzaltowani
nie trzeba się tego wstydzić
tylko dawać świadectwo
gdy wieje gorliwy wiatr

potem zawsze wraca
czas chleba z miodem
i prostej poezji

pomyłka

kochani

zamaskowani wymownym różem

blaskiem srebra wizytowników spinek

poukrywani w okopach gniewu

nieustannie z życiem na muszce

z cudzymi gestami na ostrzu noża

z poderżniętymi marzeniami

wyblakłe bełkoczący obce mowy

o trędowatych sercach

ubrani w skrojone na miarę tłumu barwy ochronne

na których można tylko patrzeć

i tylko z odległości

najlepiej sześciu kamer

co chcecie wisieć na ścianach w złotych ramach

zamiast sacrum

co znacie tylko niemiłość zasłużoną

kochani

świat was zmylił

miasteczko

już polubiłam to senne miasteczko
nowy dom ubrany w chillout i świeżą farbę

po drugiej stronie ulicy stoi
zawsze ciepła piekarnia
siwy sąsiad tłumaczy ptaki

dobrze wskoczyć na chwilę w szerokie trotuary
ale podkreślam tylko na chwilę
bez bólu synaps na czerwonych światłach

można zakładać proste sukienki i prosto nosić głowę
patrzeć w czyste niebo i ciągle czystych ludzi

nie czekać na nic
oprócz zrozumienia bolesnych prawd
ale o ile mniej

Wiersze na murach

To autorski pomysł krakowskiego poety Michała Zabłockiego.

Każdego wieczoru na murze kamienicy przy ul. Brackiej 1

jest wyświetlany krótki wiersz.

*Wszystkie zawarte w tym rozdziale wiersze
były w ten sposób zaprezentowane publiczności
w latach 2009-2014.*

ja mam sukienkę koloru krwi
ty buty z błota
a to co między nami
jak szron na szybie
nieuchwytnie ażurowe

kochać cię
tracić cię
zmieniać się
nie mogłabym żyć
bez bezokoliczników

taką jaka jesteś
powiedział
zostawił w wazonie bladą lilię
Boże już nie chcę się nigdy
zresetować

jestem zazdrosna
złośliwa
mam kompleks niższości
i 1500 znajomych na Facebooku
to jest prawdziwy cud

mężczyźni którzy
poruszają najmocniej
są tradycyjnie zajęci
kochaniem jakiejś
nie do ruszenia

podkulić ogon
wskoczyć w norę
przyjąć barwy ochronne
znowu życie mi nie wyszło
na dobre

niektórzy mężczyźni myślą
że kobietom do szczęścia
jest jedynie potrzebne
raz na miesiąc
sześć ibupromów max

chodzę własnymi ścieżkami
wylizuję sobie rany
drapię
jestem kotem a nie owcą
Dobry Pasterzu

mój Boże, nie chcę Cię obrazić
rozrzutnością ani próżnością
ale na pewno sam widzisz
że żadne moje buty nie pasują
do tej nowej sukienki

pomiędzy klatką
a odludną wolnością
mieści się
ogromna przestrzeń
domu

znowu coś
nie gra
jakby pogoda
jakby
zbyt dżinsowa

jestem lekko zdumiona
że chciałbyś nieść
na ramionach
cały nasz świat
kolego

jeżeli, Słońce, zastanawia się
czy wypada czy nie wypada
to nie jest wart, jestem
pewna, żadnych zachodów
słońc

ma być Pax, inaczej
Rex odwoła Reginę
i Sioux ani Pius
ani nawet Relax
nic nie pomogą

na nic modły
na nic post
jeśli on
nie patrzy
wprost

ostatecznie zawsze
najbardziej pomocne
są koty kładące się na
palcach nieuleczalnie
piszących

po napisaniu pierwszego
rozdziału książki dla frajdy
kładę się spać w ubraniu
łamanie zasad
to więcej niż Nike

nauka języków obcych
wreszcie przyniosła
rezultaty
zbudowałam sobie
własną wieżę Babel

jak to się dzieje
kochany
że budzę się
zawsze
po twojej stronie

Copyright © Anna Kaik
Copyright © Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego UMK

KRAKÓW 2014

Grafika na okładce i projekt okładki:
Agnieszka Łakoma

Wydawca:
Wydział Kultury i Dziedzictwa Narodowego
Urząd Miasta Krakowa
Plac Wszystkich Świętych 11
31-004 Kraków

ISBN 978-83-917509-8-1

Tomik wyróżniony w konkursie Gminy Miejskiej Kraków
na Książkowy Debiut Poetycki 2014
w ramach projektu NOC POEZJI 2014



